

ZBIGNIEW JANAS

ur. 1953; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, Czechosłowacja, PRL
Słowa kluczowe	Solidarność Polsko-Czechosłowacka, offset, przerzuty, opozycja w PRL, opozycja w Czechosłowacji, Vaclav Havel

Pokłosie Solidarności Polsko-Czechosłowackiej

W ogóle były różne poważne plany. Mieliśmy na przykład wyprodukować dla Czechów nadajniki radiowe i telewizyjne, żeby wchodzili na fale i nadawali tak, jak u nas Radio Solidarność. Telewizory mieliśmy już przerzucone. Były wszystkie częstotliwości. Różne tam takie techniczne rzeczy, to wszystko było przygotowywane. No, ale buchnęły zmiany, więc już wiadomo było, że zupełnie na czym innym trzeba będzie się koncentrować. Były plany przetrzucania offsetu, czy powielaczy. Z przerzutem nie byłoby problemu, bo by się to rozebrało i byśmy to przenieśli. Kogoś byśmy znaleźli tam na miejscu albo byśmy kogoś wysłali, żeby to złożył i nauczył [obsługi] i tak dalej. Problem był inny zupełnie. Oni jeszcze nie mieli takich zdolności organizacyjnych, żeby zdobyć odpowiednią ilość papieru, [a potem] rozprowadzić druk. Dlatego, że tam po prostu bardzo niewielu ludzi było zaangażowanych w tę działalność opozycji. Ta ilość ludzi też tam rosła, ale reżim był o wiele bardziej brutalny – zanim ja się spotkałem pierwszy raz z Waszkiem [Vaclav Havel], to on już siedział cztery i pół roku w więzieniu. U nas tyle się nawet nie dostawało. A gdybyśmy nawet im przenieśli troszkę i farby i tych ryz papieru – a ile można ryz przenieść przez granicę – to do tego trzeba było mieć miejsce, do tego trzeba było mieć zdolności organizacyjne, bo to od razu inne rzeczy napędza. Trzeba mieć strukturę do rozprowadzenia i tak dalej. Więc to były główne problemy i chociaż plany były szerokie, to z tego punktu widzenia lepiej było w Polsce drukować i po prostu przenosić przez granicę. Wtedy i oni by mieli łatwiejsze [zadanie] – tylko rozprowadzić. Nie musieliby [uruchamiać] całej tej maszyny. Plany były i to już nawet bardzo zaawansowane, ale jak to zwykle, życie spowodowało, że trzeba było inaczej [działać]. Bo jeśli chodzi o tę polsko-czechosłowacką współpracę, to nie możemy zamknąć się na roku 1989. Najpierw u nas Okrągły Stół i wybory czerwcowe, potem u nich „Aksamitna Rewolucja” w listopadzie, tak naprawdę, można powiedzieć, pokłosie tej Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, bo zaangażowanie tych ludzi trwało jeszcze przez parę ładnych lat. Również z tego powodu, że i tu byli we władzach

ludzie, którzy mieli do czynienia z Solidarnością i my już mieliśmy inne możliwości. Po tamtej stronie było dokładnie to samo. Rządzili ludzie z „Karty 77”. Waszek, był prezydentem. Nasi przyjaciele ze spotkań byli w różnych miejscach. Przecież Irka Dientsbier był wicepremierem, ministrem spraw zagranicznych. I w pałacu, byli nasi przyjaciele: Petr Pospichal i Saša Vondra. Potem bardzo szybko został biskupem nasz kolega z konspiracji Waszek Malik. Też chodził do nas, spotkaliśmy się na granicy. Na tych nielegalnych spotkaniach było pełne spektrum. Zawsze, zresztą z Czechami i Słowakami to było i starszno, i wesoło. Jesteśmy w czasach konspiracji, czyli przed 1989 rokiem. I mamy niejako drugą gałąź, czyli Wrocław i okolice. To, co się nadawało na duże spotkania, to były Karkonosze, z tego powodu, że na te spotkania chodzili ludzie o różnej kondycji. I po tamtej stronie i po naszej. Karkonosze były dostępne również dla naszych ludzi, którzy nie mieli kondycji, jak na przykład Jacek Kuroń, który przecież palił, dymił, jak z komina i oczywiście w żadnym wypadku by nie wszedł na Grzesia, nie ma mowy. Nawet tam ledwo, ledwo laźł. Część z nas była młoda wtedy i zaprawiona, bo chodząca w góry, choćby właśnie na przerzuty. Ale część ludzi, po prostu, nie byłaby w stanie. Po tamtej stronie też, przychodził na przykład Ladoslav Lis, bardzo starszy człowiek. Ale każdy chciał być, kto tylko mógł, na takich spotkaniach. Więc ustaliliśmy z Wrocławiem, że te spotkania duże – raz do roku, nie więcej, bo to chodziło też o bezpieczeństwo – będą w Karkonoszach. Te nasze spotkania były na Bobrowieckiej Przełęczy. W tej chwili tam jest Szlak Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, są tablice w tych miejscach, gdzieśmy się spotykali. Są zdjęcia. To jest świetnie udokumentowane. Cały ten region jest po prostu Szlakiem Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. I Dolny Śląsk bardzo o to dba. Teraz nawet jakoś przedłużają go. W Łądku Zdroju na przykład, w mieście są tablice – myśmy zresztą je odstawiali, które pokazują ten Szlak Solidarności Polsko-Czechosłowackiej, te miejsca naszych spotkań. Jeśli chodzi o Tatry, to tam nie ma tam Szlaku Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Natomiast na wejściu do schroniska w Dolinie Chochołowskiej jest piękna, duża tablica Solidarności Polsko-Czechosłowackiej opisująca, że właśnie tędy szły przerzuty, spotkania Solidarności i „Karty 77”. Są znaki Solidarności i „Karty 77”, nazwiska wszystkich kurierów, którzy tam chodzili. Tak, że jest to ładnie upamiętnione, żeby ludzie na to zwracali uwagę. A ponieważ tam jest opis, to można iść w te miejsca, gdzie były przerzuty. Gdzie były te spotkania właśnie. I na Bobrowieckiej można zejść. Ale, jak zwykle, nas zawsze spotykają różne dziwne rzeczy. Nawet po zmianach. Dlatego, że na dwudziestolecie, czy na dwudziestopięciolecie powstania Solidarności Polsko-Czechosłowackiej były [organizowane] różne imprezy. I we Wrocławiu. I w Warszawie. I właśnie tam, w Zakopanem wtedy została stworzona ta tablica i były kręcone zdjęcia, już takie zawodowe. Ponieważ te spotkania były bardzo zakonspirowane, więc nie było robionych zdjęć, ani filmów. Ale miał powstać film, taki dokument fabularyzowany, jakby historia Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. [Opisujący] różne historie, też dramatyczne, które się działy przy tej okazji. Bo to była ta wpadka u nas, czy choćby

to moje wtedy, wyjście. To były pościgi z WOP-em. Potem przeczucaliśmy Petra Devátęgo przez granice i ukrywaliśmy go po tej stronie, bo był zagrożony wyrokiem. Tęgo Devátęgo przechowywaliśmy aż do zmian w Czechosłowacji i potem też go przeczucaliśmy z powrotem. Ekipa była zawodowa, z tymi [profesjonalnymi] kamerami, te spotkania miały być jakoś uwiecznione. I między innymi miało być [spotkanie] na Bobrowieckiej, dokładnie tak, jak wtedy, nie zainscenizowane. Czesi, którzy w większości tam chodzili mieli przyjść od strony słowackiej. Bo w tej chwili, to już była słowacka część, nie czechosłowacka, tylko słowacka. Oni mieli wejść na Bobrowiecką od słowackiej, a my, cała grupa Solidarności Polsko-Czechosłowackiej miała wejść z tej strony. I mieli to nakręcić jak się spotykamy po latach. Cała ta grupa, która po tamtej i po tej stronie chodziła tam miała się spotkać. Zdjęcia powstały oczywiście, ale okazało się, że zrobiliśmy to w czasie, kiedy jeszcze szlak na Bobrowiecką po stronie słowackiej był zamknięty. I, mimo tego, że pisaliśmy o zgodę i, że nasi przyjaciele przecież byli też w rządzie słowackim, premier i minister spraw zagranicznych to przecież nasi koledzy ze spotkań, to Słowacy nie wyrazili zgody. Czyli zamknęli szlak i nie pozwolili, żeby oni tamtędy weszli. Nie było mowy. Nie i już. Oczywiście, oni by to zrobili nielegalnie, tylko problem polegał na tym, że ich szef, czyli Petr Pospichal, mój przyjaciel po tamtej stronie, był wtedy przewodniczącym Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. I on mówi tak: „Słuchaj, gdybym ja nie był wysokim urzędnikiem. Wtedy, jako zwykły obywatel mogłem łamać prawo. Teraz to jest już inne państwo i jako urzędnik, nie mogę. Wiesz, jakie to by były konsekwencje, mnie w tej chwili nie wolno”. Bo u nich przewodniczącego wybierał parlament. Prezydent był jeszcze wtedy wybierany przez parlament. Premier był wybierany przez parlament i przewodniczący Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji był wybierany przez parlament. Więc on pełnił bardzo wysoką funkcję. Nie było wyjścia. I, oczywiście, wszystko musieliśmy zainscenizować. Oni musieli normalnie przejechać przez granice. Przyjechali wszyscy od tej strony, razem żeśmy tam weszli, potem rozdzieliliśmy się. Oni przeszli kawałek na drugą stronę, dosłownie zeszli tak, żeby nie było ich widać. [Ekipa] stała z kamerami i wszystko tak było zainscenizowane, żeby było widać, jak z dwóch stron schodzą się obie grupy i się spotykają. W czasach komunistycznych bez problemu żeśmy się spotykali, przechodzili. A w demokracji, nie. Takie życie. Ale to nawet dobrze wyszło. Okazało się, że wszyscy są całkiem niezłymi aktorami. Mamy te zdjęcia w Fundacji Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej. Fundacja powstała od razu po zmianach u nas w 1990 roku, a nie wiem, czy nie w 1989, nawet. Założycielami byłem ja, Mirek Jasiński, Jarek Broda i „Ducin”, my byliśmy radą fundacji. Najpierw się nazywała [Fundacja] Solidarności Polsko-Czechosłowackiej. Teraz, po rozpadzie, zmieniła nazwę na [Fundację Solidarności] Polsko-Czesko-Słowackiej. Od początku kieruje nią – jeszcze wówczas student politechniki, teraz już doktor, wykładowca na politechnice – Jarek Szostakowski, który był moim współpracownikiem przy wyborach do Sejmu. Jeszcze wtedy jako student. I on właśnie ściągnął grupę młodych ludzi, jak Zbyszek Niewiarowski, wtedy też

jeszcze student, do zarządu. Oni prowadzą fundację od początku, a my jesteśmy radą. Teraz mieliśmy, zresztą, zebranie rady, już bez „Ducina”, bo „Ducin” dostał wylewu. Bardzo ciężkiego, marny z nim nawet kontakt jest. Przyjechał ze spotkania rady Fundacji Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej, był zmęczony. Na szczęście upadł przy ludziach, więc go uratowali, ale jest sparaliżowany. Nasz przewodnik karkonoski. Ale to jest fenomen, ta fundacja. Dlatego, że my tam działamy, spotykamy się od początku, są teraz nawet ludzie z PIS, jak Julek Golak, który jest radnym wojewódzkim na Dolnym Śląsku. I my się zawsze spotykamy, zapraszamy się do siebie, współpracujemy. Teraz mnie też zaprosił do Pragi. Robi tam szlak świętego Wojciecha. Dostał od Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej całą drukarnię i założył takie pismo polsko-niemiecko-czeskie. W trzech językach wydaje. Bo to jest tam na pograniczu, Nowej Rudzie. I on cały czas robi to, wydaje. [Organizuje] też taki chrześcijański polsko-czesko-niemiecki festiwal, który na początku był polsko-czeski. Kościelny festiwal, ale bardzo otwarty. Rzeczywiście, robią fajne rzeczy. Z drugiej strony, mamy dwa festiwale w Cieszynie też przez Solidarność Polsko-Czechosłowacką sygnowane. Najpierw to się nazywało „Teatr na granicy”. Prowadzi to nasza taka koleżanka z Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej, zresztą nauczycielka szkoły podstawowej. Teraz to się nazywa „Teatr bez granic” i „Film bez granic”. Bo jak nie ma granicy, to już nie „na granicy”. Ale od początku te festiwale były [związane] z nazwą Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej. No i mamy, przede wszystkim, fundację, która szkoli ludzi z całego dawnego Związku sowieckiego, łącznie z Azją. W tej chwili to już na pewno będziemy mieli ponad tysiąc pięćset stypendystów, których zapraszamy, szkolimy, wyposażamy. Cały czas do nas przyjeżdżają. Głównie z organizacji pozarządowych i dziennikarze. Tam niektórym jest trudno. Najwięcej mamy [stypendystów] z Białorusi, w którymś momencie z Ukrainy, nawet z Rosji. A już nie mówiąc o tych wszystkich krajach [azjatyckich]: Uzbekistan, Azerbejdżan, nawet z Mongolii mieliśmy. Z tych krajów, gdzie z prawami człowieka są problemy, z wolnością. Właśnie z tych ich instytucji, Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka szkoli tutaj ludzi. Mamy cały system szkolenia i mimo, że to nazywa się Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka, to działamy według tej mentalności, którą myśmy mieli. To znaczy pomagamy tym, którym jest gorzej dzisiaj. Czechom, Słowakom nie jest gorzej. Robimy różne rzeczy tak właśnie na styku. Głównie kulturalne. Natomiast pomagamy przede wszystkim tym, którym naprawdę jest ciężiej i którym – że tak powiem – możemy ulżyć. Stąd ten właśnie kierunek na wschód. Ale to jest też okazja do spotykania się. Jeździmy na te festiwale. Na „Kino bez granic”, na teatr i do Julka Golak. Nie za często, ale czasami się spotykamy. Ale najważniejsze, że ta Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka funkcjonuje.

Data i miejsce nagrania	2016-04-14, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"